

Obejrzyjcie to jeszcze raz

KRZYSZTOF KOPKA

Centrum Sztuki im. S.I. Witkiewicza w Warszawie: **ZAGRAJ TO JESZCZE RAZ** Woody Allena. Przekład: Grażyna Dyksińska, Jerzy Siemasz. Reżyseria: Adam Hanuszkiewicz, scenografia: Krystyna Kamler. Prapremiera 31 XII 1986

Wiadomo, że krytyk powinien zjawiać się w teatrze nieuprzedzony, wolny od podejrzeń i przeczuć wobec spektaklu, który ma obejrzyć. Wiadomo też, że nigdy tak nie jest. Tabula rasa umysłu krytycznego, jak każdego innego zresztą jest fikcją.

Po tym wstępie mogę się przynajmniej, że na przedstawienie sztuki Woody Allena *Zagraj to jeszcze raz* w Centrum Sztuki Studio szedłem pełen najgorszych obaw. Pomysł grania Allena przez teatr wydawał mi się karkołomny. Zwłaszcza teraz. Nie tak dawno przecież zszedł z ekranów kinowych jego *Zelig*, ostatnio pojawiła się na nich znakomita *Purpurowa róża z Kairu*; telewizja pokazała kilka miesięcy temu — szczątkowy wprawdzie — przegląd jego filmów, a nieco wcześniej filmową wersję *Zagraj to jeszcze raz*, *Sam* w reżyserii Woody Allena i z jego udziałem jako wykonawcy roli głównej.

O porównania, które z natury rzeczy muszą wypadać na nieko-

rzyć teatru, jest więc łatwo. Tyle tylko, że — z czego z pewnym zdziwieniem zdałem sobie sprawę po wyjściu z teatru — dokonywanie ich nie ma większego sensu. Oglądając spektakl wyreżyserowany przez Adama Hanuszkiewicza ani przez chwilę nie ma się wrażenia obcowania z kopią, a więc czymś z definicji od oryginału pośledniejszym. *Zagraj to jeszcze raz* w Studio to przedstawienie żyjące własnym, niezależnym od filmu Woody Allena życiem.

Na scenie eleganckie, ze smakiem i poczuciem humoru urządzone mieszkanie nowojorskiego krytyka filmowego (umieszczone w głębi sceny, zdjęcie więźowców Manhattanu wyjaśnia, gdzie dzieje się akcja). W kącie włączony telewizor, a w nim *Casablanca* z Ingrid Bergman i Humphreyem Bogartem. Na kanapie pośrodku sceny śpi Allan — główny bohater dramatu. Po chwili na scenie pojawia się para jego przyjaciół — Linda i

Dick. Dick gasi telewizor. Zaczyna się przedstawienie.

Tworzy je szereg błyskawicznie następujących po sobie krótkich epizodów ukazujących kolejne, nieudane próby Allana opuszczonego właśnie przez żonę i gorączkowo usiłującego poderwać jakąś dziewczynę. W tok akcji wplecione zostały słynne standardy jazzowe z powodzeniem wykonywane przez młodych aktorów teatru Studio (Martę Dobosz, Monikę Świtaj, a w finale przedstawienia także przez Wojciecha Malajkatą).

Cały spektakl jest pokazem sprawności warsztatu reżyserkiego Adama Hanuszkiewicza. Przedstawienie rozegrane jest w doskonałym tempie, skrzy się humorem, rozwiązania poszczególnych scen odznaczają się starannością i pomysłowością. Powie ktoś: przecież to alfabet reżyserki i do faktu, że został opany, nie należy przywiązywać aż tak wielkiej wagi. Opinia taka pozostaje zresztą w zgodzie z mającym w teatrze polskim dawną tradycję myśleniem skupionym przede wszystkim na tym co, a nie jak zostało na scenie powiedziane. Lekceważenie technicznej, warsztatowej strony widowiska nigdy nie wydawało mi się słuszne, a dziś

Gabriela Kownacka (Linda) i Wojciech Malajkat (Allan)



jest dla teatru wprost zabójcze. W powodzi zalewającego nasze sceny niechlujstwa i reżyserskiego analfabetyzmu przedstawienie Adama Hanuszkiewicza daje widzowi ogromną satysfakcję obcowania z dziełem sprawnym, rzetelnym i profesjonalnie zrealizowanym.

Wielki udział w tym sukcesie ma odtwórca roli Allana Wojciech Malajkat. Tak jak całe przedstawienie tak i on nie stara się naśladować filmowego pierwowzoru. Kiedy w 1972 roku kręcono filmową wersję komedii o nowojorskim intelektualistce starającym się naśladować w życiu Humphrya Bogarta, Allen miał 37 lat. Grał mężczyznę dojrzałego i doświadczonego przez los, u którego nieustająca biżenada, obracanie wszystkiego w żart, skrywanie się za tyśnięcznymi maskami wynikają z lęku przed światem, z wiedzy o czyhających wokół zagrożeniach.

Postać stworzona przez Wojciecha Malajkę jest jego rówieśnikiem. W którymś momencie Allan oznajmia nawet, że ma dwadzieścia sześć lat. To przesadza sprawę tak zwanej „wymowy spektaklu”. *Zagraj to jeszcze raz* nie jest opowieścią o życiowej klęsce i — niezwykle śmiesznych, lecz chwilami przecież dosyć rozpaczliwych — próbach ponownego osiągnięcia stabilizacji, sklejenia na nowo rozbitego świata, lecz o trudnościach, jakie pewien inteligentny, wrażliwy i nieśmiały młodzieniec ma z rozpoczęciem swego dorosłego życia. W tej sytuacji można naturalnie także znaleźć mnóstwo podniet dla stworzenia bardzo smutnej komedii, ale jeśli się jej pragnie, to nie należy w roli owego młodzieńca obśadzać Wojciecha Malajkę. Zbyt wiele jest w tym niedawnym absolwencie szkoły teatralnej radości życia i radości z grania, spontaniczności, energii i optymizmu. Ma się wrażenie, że jego Allan wciąż wchodzi w życie w jakąś rolę nie dlatego, że się świata boi, ale dlatego, że jest urodzonym aktorem, uwielbia te przebieranki, tę nieustającą zabawę z otoczeniem. Dociępy, autoironia przestają spełniać funkcję pancerza ochronnego. Są niczym innym jak właśnie świetną zabawą. W scenie rozstania z Lindą Allan cichym, dramatycznym głosem wypowiada kwestię Bogarta z *Casablanki*, aby — gdy Linda jej nie rozpozna i przyjmie serio — z prawdziwą sztubacką radością wykrzyknąć, że przez całe życie marzył o tym, by te słowa powiedzieć. Staram się unikać w swej recenzji porównań, ale sądzę, iż warto sobie przypomnieć, jak scena ta wyglądała w filmie. Wyrażna stanie się wówczas różnica pomiędzy nim a przedstawieniem.

Wszystkie wymienione wyżej cechy postaci granej przez Wojciecha Malajkę sprawiają, że szturmem zdobywa on sobie sympatię widowni. Nie tylko zresztą sympatię. Piszac o roli Malajki w *Zagraj to jeszcze raz* nie sposób nie podkreślić jego licznych talentów aktorskich, zaskakującej przy tak krótkim pobycie na scenie dojrzałości i sprawności warsztatowej, bogactwa środków wyrazu, jakimi dysponuje. Ich różnorodność widać najlepiej w kilku scenach z Lindą.

Sceny te — w których Allan i Linda ze zdziwieniem odkrywają, że istnieje pomiędzy nimi coś więcej, niż tylko przyjaźń, a potem zrzucają maski, by mówić o tym nowym, zaskakującym dla nich uczuciu — na leżą pewnie do najbardziej udanych w spektaklu. Swój liryzm, ciepło, jakim są przepełnione, w ogromnym stopniu zawdzięczają grającej rolę Lindy Gabrieli Kownackiej. Ale też to właśnie w jej grze pojawia się przez chwilę ton budzący podejrzenie, że być może wydarzenia, które oglądamy, nie są wcale tak wesołe jak nam się wydaje.

Podejrzenie to pojawia się jednak tylko na moment, cały zaś spektakl kończy klasyczny happy end. Do mieszkania rozpaczającego w samotności po rozstaniu z Lindą Allana zawita nieoczekiwanie młoda i piękna Barbara Taylor, która okaże się nie tylko sąsiadką Allana, ale również pilną czytelniczką jego esejów poświęconych kinu,

a nawet wielbicielek filmowych przygód detektywa Filipa Marlowe'a!...

Adam Hanuszkiewicz opowiada nam baśń, w której dobro musi — mimo tysiącznych przeszkód — ostatecznie zwyciężyć. Słuchamy go chętnie, gdyż to, co pokazuje w swym bajkowym spektaklu, nie razi nas naiwnością ani przestarzałym kostiumem, lecz przeciwnie, jest dościpne, inteligentne, nowoczesne. Równie chętnie skłaniamy ucho ku płynącej z przedstawienia nauce, iż podstawą wszelkich sukcesów jest osiągnięcie autentyczności we własnym życiu i kontaktach z innymi. Że nie rozwiązuje to wszystkich problemów? Jeśli nawet — to co je rozwiązuje?

Osobną sprawą jest atmosfera panująca w tym przedstawieniu. Znów jak w przypadku gry Gabrieli Kownackiej ucieknę się, w poczuciu własnej bezradności, do słowa banalnego i wytarte go, ale w jakimś stopniu od-

dającego istotę rzeczy: jest to atmosfera przepojona ciepłem. Bohaterowie *Zagraj to jeszcze raz* odnoszą się do siebie z sympatią i uwagą, są świadomi, że stoją oto wobec drugiego człowieka, którego mogą zranić jednym nieostrożnym, w pośpiechu wypowiedzianym słowem. Wszystko to chyba jest przejawem owej Nowej Wrażliwości, o której pisze w programie spektaklu Adam Hanuszkiewicz. W krąg jej oddziaływania zostaje wciągnięta również publiczność. Na początku spektaklu aktorzy łamią się z widzami opłatkami, w czasie przedstawienia Allan zwierza się im (niemal półprywatnie) z przeżywanych rozterek i nadziei, jakie żywi.

Wszystko to sprawia, że wychodząc z teatru spoglądamy na siebie z o wiele większą niż przedtem sympatią. Oczywiście, jest to efekt krótkotrwały, ale w atmosferze, w jakiej tkwimy na co dzień, przecież nie do pogardzenia.